

TEMATY
TYGODNIA

- 12 Joanna Solska
Hołd krynicki
- 14 Anna Dąbrowska
Petru goni Platformę

RAPORT:
POLSKA
PRZED WYBOREM

- 16 Marta Mazuś
Wojna o uchodźców

POLITYKA

- 20 Marcin Kołodziejczyk
Liroy: od rapera do pośła?

ROZMOWY
ŻAKOWSKIEGO

- 22 **Prof. Janusz Czapiński**
o wynikach najnowszej
Diagnozy Społecznej,
czyli o tym, dlaczego
szczęśliwi Polacy
chcą zmiany

SPOŁECZEŃSTWO

- 26 Agnieszka Sowa DOSSIER
Wykluczeni z leczenia
- 30 Edyta Gietka
**J. i B. dwa lata ukrywali,
że zabili synka**
- 33 Piotr Pytlakowski
**Wyklęty syn
żołnierza wyklętego**

RYNEK

- 36 Adam Grzeszak
Zawał w górnictwie
- 40 O przewalutowaniu
frankowych kredytów
mówi **Martin Blessing**,
prezes Commerzbanku,
właściciela mBanku
- 42 Urszula Szyperska
**Modne
mikroapartamenty**

ŚWIAT

- 44 Łukasz Wójcik SYRIA
**Do akcji wkraczają
Rosjanie**
- 47 Kaja Puto,
Ziemowit Szczerek
GRUZJA–OSETIA
Niewidzialna granica
- 50 Adam Szostkiewicz USA
**Gorące tematy
dla papieża Franciszka**
- 52 Paulina Wilk
Tweetujący politycy



- 22 **Diagnoza Społeczna 2015:
mamy chleb, chcemy igrzysk**



- 26 **Kosztowne terapie: dylematy lekarzy,
dramaty pacjentów**



- 63 **Chiny leją wodę**



- 100 **NA WŁASNE OCZY Domosławski z Kos**

HISTORIA

- 54 Jerzy Morawski
**Dlaczego polska
opozycja musiała bronić
konstytucji PRL**
- 56 Adam Krzemiński
**Jednoczenie Niemiec
– jak było naprawdę?**

NAUKA

- 60 O poszukiwaniu planet
poza Układem Słonecznym
mówi astrofizyk
prof. Maciej Konacki
- 63 Tomasz Targański
Chińska tamomania
- 66 Urszula
Schwarzenberg-Czerny
**Plankton – fascynująca
społeczność**

KULTURA

- 72 Aneta Kyzioł
**Netflix i inni:
przybywa serwisów VOD**
- 76 Joanna Cieśla
**„Dziki historie”:
kino mocnych nerwów**
- 80 Justyna Sobolewska
**„Wilk”: nieznana
powieść Hłaski**
- 83 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- 84 Rozmowa z włoskim
reżyserem **Paolo
Sorrentino**, autorem
dramatu „Młodość”,
o starości celebrytów

LUDZIE I STYLE

- 86 Mateusz Mondalski
**Wpadki speców
od fanpejdżów**
- 90 Marcin Piątek **Surwiwał
według Kwiatkowskiego**

NA WŁASNE
OCZY

- 100 Artur Domosławski
**Kos: ludy świata
pukają do bram**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz • 94 Passent
- 96 Hartman • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji
- 98 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKA: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

sławomir mizerski z życia sfer

Zdobycze socjalne Piotra Dudy

felieton



Zprzykrością patrzę, jak próbuję się zniszczyć legendarnego przywódcę związku zawodowego „S” Piotra Dudę oskarżeniami o to, że zamieszkiwał luksusowy apartament w sanatorium Bałtyk, nie płacąc za niego nic lub płacąc 85 zł za dobę zamiast 1300. Szczerze mówiąc, nie dziwię mu się, gdyż cena 1300 zł nie jest ceną na skromną kieszeń zwykłego Polaka, którego reprezentantem jest przewodniczący Duda, a zero zł lub 85 zł – jest. Tę atrakcyjną cenę (plus darmowe posiłki i alkohole) lider „S” wywalczył sobie jako zdobycz socjalną, co pokazuje siłę przywództwa tego lidera, będącego wyrazicielem opinii wszystkich pracujących Polaków, którzy też chcieliby mieszkać w apartamentach za 1300 zł, ale na razie nie mogą.

Ktoś słabo zorientowany w problematyce związkowej mógłby powiedzieć, że to nieetyczne i nie-

przyzwoite, że Piotr Duda mieszka za grosze w luksusowym apartamencie, za darmo je, pije i korzysta z zabiegów odnowy biologicznej. Z tym że przecież on tego nie robi dla siebie. Jako szef „S” Duda od lat walczy o polepszenie bytu wszystkich ludzi pracy i artykuł w „Newsweeku” pokazuje, że jest to walka skuteczna. Piotr Duda, nie oglądając się na innych, zaczął od siebie i swój byt już polepszył. Duda udowodnił, że to się da zrobić, chociaż wszyscy od lat powtarzają, że w Polsce nic się nie da.

Oczywiście nie wszystko da się zrobić od razu. Wszyscy wiemy, że na razie nie da się poprawić położenia pielęgniarów, pracowników supermarketów czy osób zatrudnionych na umowach śmieciowych

(których sytuacja jest tak ciężka, że nawet w pensjonatach należących do związku zawodowego „S” muszą pracować na śmieciówkach). Ale osoby te powinny się cieszyć, że poprawie uległa przynajmniej sytuacja Piotra Dudy, który za naprawdę symboliczne pieniądze może godnie wypoczywać w ich imieniu.

Mam zresztą nadzieję, że sytuacja z czasem jeszcze się poprawi, bo dlaczego Piotr Duda oraz jego znajomi mają za luksusowy apartament w pensjonacie Bałtyk płacić 85 zł, co jest jednak zdradzieństwem? Może członkowie związku zawodowego „S” dożyją czasów, gdy luksusowe apartamenty z wyżywieniem i alkoholami będą dla Piotra Dudy i pozostałych liderów związkowych dostępne zupełnie bezpłatnie, bo uważam, że to się wszystkim tym ciężko pracującym członkom absolutnie należy.

RÅDIG
zaparzacz do kawy
na 6 filiżanek
ø11 cm, W19 cm
poj. 33 cl
59,99
poprzednia cena: 79,99



**NOWA
NIŻSZA
CENA**

Nowość IKEA 365+
karafka
z korkiem
W27 cm
poj. 1 l
12,99



Nowość IKEA 365+
kieliszek
W12 cm
poj. 30 cl
4,99



HEDERLIG
kieliszek
W22 cm, poj. 60 cl
4,99
poprzednia cena: 7,99



**NOWA
NIŻSZA
CENA**

Nowość IKEA 365+
kubek
W7 cm, poj. 24 cl
3,99



Nowość IKEA 365+
dzbanek
z pokrywką
W21 cm
poj. 1,5 l
19,99



**BRYGGKAFFE
MELLANROST**
kawa do ekspresu
średnio palona
12,99/0,25 kg
cena/kg 51,96



KLACK
taca
D38 x S58 cm
29,99



LJUDA
podkładka
D37 x S37 cm
3,99



Nowość IKEA 365+
półmisek
D31 x S17, W4 cm
19,99



KORKEN
słoik z pokrywką
ø11 cm, W10,5 cm
poj. 0,5 l
6,99



VÄRDERA
serwis
18 szt.
129,-



FÖRNUFT
komplet sztućców
stal nierdzewna
24 szt.
39,99



Rozsmakuj się w chwili



12⁹⁹

**NOWA
NIŻSZA
CENA**

VÄRDERA
filiżanka i spodek
ø spodka 18 cm, W kubka 8 cm, poj. 36 cl
poprzednia cena: 14,99



Pierogi z kurkami i sosem
Ręcznie robione
5 szt.
cena regularna: 8,99
cena **IKEA FAMILY:**
6,99

Więcej inspiracji znajdziesz na **IKEA.pl**



Kup książkę

Bardzo puste namioty



Światowe media obieły zdjęcia imponującego miasteczka złożonego ze 100 tys. namiotów, klimatyzowanych i ognioodpornych, zdolnych przyjąć 3 mln osób. Znajdują się w **Minie** w Arabii Saudyjskiej – i są wykorzystywane zaledwie pięć dni w roku przez pielgrzymów udających się do Mekki. Wielki kryzys ludzki w Syrii i fala 4 mln uchodźców nie zmieniły tu nic. Namioty stoją puste. Na ciepłe słowa Amnesty International i Human Rights Watch, że bogate kraje Zatoki szczelnie zamknęły drzwi przez Syryjczykami, pierwsza zareagowała właśnie Arabia Saudyjska. Według oficjalnych mediów od początku konfliktu w 2011 r. przyjęła już ona 2,5 mln Syryjczyków, „ale nie traktuje ich jako uchodźców, zapewnia im godność i bezpieczeństwo i nie umieszcza w obozach”. Podano też, że 100 tys. syryjskich dzieci poszło tu do publicznych szkół.

Dane te wydają się bardzo mocno zawyżone. Według popularnej w regionie gazety „Al Hayat” Rijad w ciągu ostatnich 5 lat przyjął co najwyżej pół miliona Syryjczyków w ramach normalnych kontraktów dla cudzoziemców, którzy są tu podstawową siłą roboczą. Niewątpliwie Saudyjczycy, również z prywatnej kieszeni, hojnie wspierają rozmaite przedsięwzięcia humanitarne: na przykład finansują obozy dla uchodźców na tureckiej granicy z Syrią (BBC ocenia ten wkład w sumie na 900 mln dol.). Ale wyraźnie wolą ich trzymać na odległość. Najnowszą inicjatywą jest propozycja pod adresem Berlina: budowy w Niemczech 200 meczetów dla syryjskich imigrantów. Żeby czuli się tam bardziej jak u siebie.



Cizre – miasto zamknięte



W sobotę tureckie władze zniósły ośmiodniową godzinę policyjną w Cizre (czyt. Sizre), aby po kilku godzinach ją przywrócić – i znów odwołać w poniedziałek. To 120-tys. miasto przy granicy z Syrią i Irakiem stało się ogniskiem odradzającej się wojny domowej w Turcji. Dwa tygodnie temu do stolika, przy którym w kawiarni siedzieli tureccy oficerowie, podeszło dwóch mężczyzn i otworzyło ogień. Trzech wojskowych zostało rannych, zginął kelner. W odwecie

armia turecka zbombardowała pobliską bazę Partii Pracujących Kurdystanu (PKK), która przyznała się do zamachu. Jednocześnie – z 40-minutowym uprzedzeniem – w mieście wprowadzono godzinę policyjną. Armia nie pozwala nawet wywozić ciał zmarłych z miasta, nie wpuszcza karet, nie mówi o dostawach żywności. W Cizre zginęło już ponad 20 osób, w tym czterech policjantów.

Ankara twierdzi, że zamknięcie Cizre ma być przestrogą dla miast regionu. W południowo-wschodniej Turcji, zamieszkaną głównie przez Kurdów, od lipca dochodzi do najkrwawszych starć od ponad 20 lat. Pierwsza zaatakowała PKK, która oskarża Ankarę o ciche wspieranie tzw. Państwa Islamskiego w walce z syryjskimi Kurdami. Turcja, która wraz z USA i UE uważa PKK za terrorystów, odpowiedziała wielką ofensywą. Kryzys wpisuje się w kampanię przed wyborami do parlamentu. Rządząca partia prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğana chce w nich odzyskać bezwzględna większość kosztem kurdyjskiej partii HDP, wiążąc ją z PKK i rozbudzając nacjonalistyczne emocje w kraju.

Kłótnia na szczycie

Mont Blanc czy Monte Bianco? Dla Włochów i Francuzów ten spór to ostatnio więcej niż zwykła semantyka. Władze regionu Val d'Aosta poprosiły Rzym o oficjalną interwencję po tym, jak burmistrz leżącego po drugiej stronie granicy Chamonix kazał zamknąć przejście prowadzące na Ząb Giganta – jeden ze szczytów słynnego masywu. Włosi twierdzą, że nie miał do tego prawa, bo według traktatu z 1860 r. bramka stoi na ich terytorium, tymczasem Francuzi uważają, że granica zaczyna się dopiero kilkadziesiąt metrów dalej. Zresztą ich buldożery już w czerwcu przesunęły znaczące ją słupy o 150 m w głąb terytorium Italii, a również latem francuscy oficjele z regionu ostatecznie zignorowali zaproszenie sąsiadów na ceremonię otwarcia nowej kolejki górskiej przez premiera Matteo Renzi.

Tymczasem naukowcy z Narodowego Instytutu Geograficznego w Paryżu informują, że z powodu zmieniających się warunków pogodowych Mont Blanc/Monte Bianco od 2013 r. skurczyło się o 2 m. Może stąd ten konflikt: lepiej się kłócić, dopóki wciąż jest o co.



© EAST NEWS, PA ARCHIVE/EAST NEWS



Od lewej:
królowa Wiktorii,
królowa Elżbieta II

Za Wiktorii, za Elżbiety

Elżbieta II pobiła właśnie królową Wiktorię, jeśli chodzi o długość zasiadania na tronie. Czy da się porównać obie te epoki w twarzych liczbach? Da się. Według opracowania dziennika „Financial Times” obie wykazują oczywiście różnice, ale i podobieństwa. Spektakularna jest różnica długości życia.

W roku śmierci Wiktorii (1901) 90-latków było 146, u progu epoki królowej Elżbiety II (koronowana w 1953 r.) tylko nieco więcej, ale już w 2013 r. królowa wysłała prawie 14 tys. listów gratulacyjnych do brytyjskich stulatków! Wzrost gospodarczy za Wiktorii, ur. w 1819 r., wynosił 2 proc. rocznie, za jej

praprawnuczki 2,5 proc., ale odstęp między fazami kryzysu były w XIX w. krótsze. Rewolucja przemysłowa za Wiktorii zurbanizowała Wyspy. Brytania osiągnęła przewagę ludności miejskiej już w 1851 r. Dziś rolnictwo brytyjskie ma niecały 1 proc. udziału w produkcie krajowym brutto. I za Wiktorii, i za Elżbiety, ur. w 1926 r., monarchia przeżywała boom transportowy. Za Wiktorii kolejnictwa, za Elżbiety przybywało samochodów prywatnych (28 mln w 2015 r.).

Tylko funt miał się relatywnie lepiej za Wiktorii. Za Wiktorii ceny rosły wolniej, za Elżbiety są wyższe o 1820 proc. w porównaniu z poziomem z 1952 r. Gorzej też wypada współczesna pozycja Brytanii w gospodarce światowej. U początku panowania Elżbiety II była trzecią po USA i ZSRR potęgą gospodarczą, dziś walczy z Francją o 10. miejsce. W epoce Elżbiety II Brytania przeszła za to rewolucję obyczajową. Religia straciła wpływ na życie społeczne. Rozwodnicy i samotni rodzice nie są już piętnowani. Postawy kolektywne wypiera indywidualizm. Słabnie dominacja dwu głównych partii politycznych. W 1951 r. laburzyści i konserwatyści zebrali 98 proc. głosów wyborczych, w 2015 tylko 60 proc. A co z futbolem, narodowym sportem Brytanii? Znowu dobra wiadomość: frekwencja na meczach po okresie spadków wróciła do poziomu z początków panowania Elżbiety II.

Tokio odchudza olimpiadę

Wielkie imprezy sportowe przeżywają wielki kryzys. Po problemach z wyłonieniem gospodarza igrzysk zimowych w 2022 r. – trafią ostatecznie do Pekinu, mało kojarzonego z górami – kłopoty dosięgły sztabowy obiekt igrzysk letnich w 2020 r. Chodzi o Tokio i o nowy główny **stadion olimpijski** na 80 tys. widzów, projektu megagwiazdy architektury Zahi Hadid, Brytyjki o irackich korzeniach. Wyszło jej, w wygranym w 2013 r. konkursie, coś na kształt wielkiego kasku kolarskiego, za okrągły miliard dolarów. Ten projekt właśnie trafił do kasy – i wszystko ma się zacząć od zera. Dlaczego? Po pierwsze, koszty budowy obiektu według tego projektu podwoiły się (a 2 mld dol. to jednak szokujący rekord). Po drugie, pani Hadid rzucili się do gardła wielcy japońscy architekci. Nestor Fumihiko Maki, też jak ona laureat Pritzкера, architektonicznego Nobla, nazwał ten obiekt „monstrualną pomyłką”, a inna sława – Arata Isozaki – „hańbą dla przyszłych pokoleń”. Do tego doszły lokalne protesty, że stadion zbyt wyrasta z otoczenia i trzeba będzie nań poświęcić jeden z ostatnich tokijskich parków. Wszystkie te słowa krytyki nie miały siły przebicia, ale zmienił się też chyba klimat wokół olimpiad i przyszła moda na minimalizm.



© MP

Tokio miało dobry wybór utrzymany w tym duchu: gotowy stadion olimpijski z 1964 r. Można go było uwspółcześnić, tak jak to zrobiły – z dobrym rezultatem – Berlin czy Los Angeles. Ale tamten stadion w maju zburzono, aby dać pole pani Hadid. Dlatego teraz wszystko zaczyna się od gruzów. To widać, obok pięciu kół, nowy symbol olimpiady.

Biznes kręci nosem w Teheranie

Natychmiast po podpisaniu porozumienia atomowego z Iranem i informacji, że zostaną zniesione sankcje gospodarcze, przedsiębiorcy ruszyli do Teheranu. Ten blisko 80-mln kraj jawił się jako głodny inwestycji i z ogromnymi perspektywami rozwoju. Szybko jednak okazało się, że interesy wcale nie są tu łatwe. Iranowi rzeczywiście brakuje np. 15 mld dol. na kolejne, 200 mld dol. na sektor energetyczny i co najmniej 30 mld dol. na inwestycje w turystyce. Wygląda to ekscytująco, ale spadek ceny ropy zmniejszył ewentualne przychody, a w interesach nie pomaga wszechobecny nepotyzm i niewiarygodnie wysoki poziom korupcji. Biznesmeni kręcą głowami, kiedy orientują się na miejscu, jak bardzo naciągnięto irańskie sprawozdania finansowe. Poza tym w gospodarce Iranu wciąż dominują wielkie przedsiębiorstwa państwowe, w dodatku często powiązane z Gwardią Rewolucyjną.

Oczywiście są i jasne punkty. Złagoderzenie sankcji powinno odblokować od 50 do 120 mld dol. irańskich aktywów zamrożonych za granicą. Irańczycy powracający do kraju mogą dodać kolejne 20 mld dol. Mercedes i Volkswagen, którym się udało, szykują się do zastąpienia na irańskim rynku Peugeota, który przez lata tam królował. Dobrze zapowiadają się też interesy Coca-Coli. Tę da się pić wszędzie.



© WŁODZIMIERZ WASYLUK/EAST NEWS

Kto komu ile zabiera?

Najlepszy jak do tej pory dla partii Nowoczesna Ryszarda Petru sondaż daje jej szansę na 7-proc. wynik wyborczy. Czy przy naszym systemie przeliczania głosów na mandaty wyborcze Ryszard Petru odbiera je Ewie Kopacz, czy może stwarza wręcz szansę na to, że PO utrzyma się przy władzy, zyskując nowego koalicjanta? Wiadomo, że posłów PSL już do przyszłej koalicji nie wystarczy, a ponadto w tym sondażu dla „Gazety Wyborczej” ludowcy znaleźli się pod wyborczą kreską.

Uwzględniając sondaże dla „Gazety Wyborczej” z zeszłego tygodnia, partie zdobyłyby: PiS (36 proc.) – 219 mandatów; PO (25 proc.) – 146; Zjednoczona Lewica (10 proc.) – 50; Nowoczesna Ryszarda Petru (7 proc.) – 29; Kukiz (6 proc.) – 16. Nawet dodając mandaty potencjalnych koalicjantów PO (wszyscy poza Kukizem i PiS), nie zdobędzie ona większości (maksimum 225 posłów) i przejdzie do opozycji. Jeśli jednak procenty Platformy i Nowoczesnej dodamy do siebie (wszyscy, którzy chcieliby głosować na Petru, jednak zgłaszają na PO), to matematycznie sytuacja zmienia się niewiele, ale politycznie diametralnie, bo w mandatach wygląda tak: PiS – 215; PO – 184; ZL – 49; Kukiz – 12. W tym układzie PO (z posłami Nowoczesnej na listach) razem z ZL mają niewielką, ale jednak większość parlamentarną – 233 mandaty, a PiS znów grałoby opozycyjną ławę.

Tyle arytmetyki. Większe znaczenie dla tej powyborczej układanki ma jednak polityka. Dr hab. Norbert Maliszewski, politolog z UW, który przygotował dla nas obliczenia, mówi o dwóch prawdopodobnych scenariuszach. – *Pierwszy wiąże się z tym, że Nowoczesna próbuje zagospodarować niszę wyborców liberalnych gospodarczo, którzy nie odnajdują się w Platformie takiej, jaką ta partia jest teraz. Oczywiście zabiera mandaty Platformie, ale sama zaczyna istnieć na scenie politycznej. W tym układzie jednak i PO, i Nowoczesna zostają w opozycji* – mówi Maliszewski. Petru po przekroczeniu 3-proc. progu może też liczyć na subwencję, co pomoże mu w budowaniu struktur na kolejne wybory.

Politycy PO bezskutecznie zapraszali Petru i jego ludzi na swoje listy. Matematycznie oczywiście to by się Platformie opłacało, bo dostałaby więcej mandatów i szanse na pozostanie przy władzy. Nawet jeśli nie będzie miała tylu posłów, by zawiązać z kimś koalicję, to jednak zawsze lepiej jest mieć więcej posłów niż mniej. – *Drugi scenariusz, który bierze pod uwagę wejście Petru na listy PO, groziłby zniknięciem jego projektu. A jeśli chodzi o Platformę, to niekoniecznie dodałby jej mandatów, bo wielu wyborców może zgłaszać na ludzi N, ale tylko dlatego, że nie idą pod rękę z PO. W innym przypadku wielu z tych wyborców może zostać w domu* – podsumowuje dr Maliszewski. Czyli – i tak źle, i tak niedobrze.

(Dąb.)

O partii Ryszarda Petru – s. 14.

Sędziowie nie pokochali obrączek

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy w całej Polsce wydano tylko cztery wyroki skazujące na noszenie elektronicznych obrączek. Choć system może objąć 10 tys. skazanych. Trudno mówić o sukcesie. Tym bardziej że m.in. pod kątem spopularyzowania elektronicznych obrączek znowelizowano Kodeks karny. Nowy wszedł w lipcu. I zamiast powiększyć liczbę osób odbywających karę w dozorze elektronicznym, sprowadził nad system widmo upadku.

Na tak małą liczbę wyroków skazujących na dozór złożyło się kilka rzeczy jednocześnie. Przez ostatnie sześć lat decyzję o odbywaniu kary w domu, ale pod nadzorem urządzenia elektronicznego, podejmowali sędziowie penitencjarni. I mogli się o nią ubiegać tylko ci, którzy już dostali wyrok i czekało ich więzienie. Ci byli bardzo zdeterminowani, żeby tam nie trafić. W efekcie w systemie było prawie 5 tys. osób. Po nowelizacji paleta kar jest szeroka. W tym kilka mniej dotkliwych od obrączek, jak np. grzywna czy prace społecznie użyteczne. A ponieważ coraz więcej spraw kończy się wnioskiem o samodzielne poddanie się karze, to skazany może sobie niejako wybrać karę. Jak widać bransoletki nie są pierwszym wyborem.

Również sami sędziowie najwyraźniej jeszcze nie przekonali się do dozoru. Jedni uznają, że kara jest za mało surowa, bo skazany może zostać objęty monitoringiem jedynie przez 12 godzin na dobę. W poprzednim rozwiązaniu dozór mógł trwać niemal całą dobę. Część sędziów zniechęca też bariera techniczna. Dozór elektroniczny wymaga od sędziego załogowania się do systemu informatycznego i wykonania kilku prostych czynności. Widocznie nie aż tak prostych.

(Juli)



© PIOTR BŁAWICKI/EAST NEWS

Lekcje myślenia i argumentacji

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego chce wprowadzić filozofię do szkół. W ramach planowanej „edukacji filozoficznej” nauczyciele akademicy z kilkunastu jednostek naukowych, wyłonionych w konkursie, poprowadzą 60 godzin zajęć dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Pilotaż programu, obejmujący tysiąc klas w całej Polsce, ma wystartować w 2016 r. Szacowany budżet to 3 mln zł – środki na realizację będą pochodzić z Programu Operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój. Zajęcia z filozofii będą dobrowolne. Wsparcie nauczania filozofii to jeden z priorytetów minister nauki Leny Kolarskiej-Bobińskiej. Pomysł programu zrodził się w 2014 r. podczas Okrągłego Stołu Humanistyki, przy którym spotkali się przedstawiciele resortu nauki i środowiska akademickiego. Według raportu IBE „Nauczanie filozofii na III i IV etapie edukacyjnym” filozofia korzystnie wpływa na ogólny rozwój uczniów, uczy formułowania myśli i poglądów, poprawia umiejętność dyskusowania i argumentowania.

(M.Z.)

Nie uchodzi nie pomóc

komentarz



Marek Ostrowski

Uchodźcy. Masa uchodźców. To dziś najważniejszy problem naszej Unii. Nie kryzys finansowy, nie Grecja, nie euro, nie Ukraina ani tzw. Państwo Islamskie.

Podpisałmy traktaty. Sens jednego z nich jest taki: kiedy jedno państwo znajdzie się w sytuacji nadzwyczajnej, bo nagle, tak jak teraz, napłynęła fala obywateli państw trzecich – Unia podejmuje środki tymczasowe na korzyść nadmiernie obciążonych. Jak można odmówić? Przecież to istota Unii. Nawet jeśli nie poczuwamy się tu do żadnej winy.

Pech chce, że akurat w najgorętszej fazie kryzysu migracyjnego my mamy szczyt kampanii wyborczej. To nie jest czas na normalną rozmowę i nasi partnerzy unijni powinni zrozumieć, że stanowisko polskiego rządu, który nie zgadza się na bezwarunkowe wejście do „planu Junckera”, przydzielającego kwoty uchodźców poszczególnym krajom, nie musi być od razu oznaką braku solidarności, jest raczej próbą pogodzenia dobrej woli z politycznym realizmem. Temat „obcych kulturowo” uchodźców, którzy przyjadą gwałcić nasze kobiety i zabijać niemowlęta, jest dla nacjonalistycznej prawicy kampanijnym darem niebios. W pełnej historii atmosferze przydziałowych uchodźców musielibyśmy, dla ich bezpieczeństwa, prawdopodobnie trzymać pod klucz w strzeżonych obozach.

W ogóle cała Europa Środkowa, podzielona na narodowe państwa, często o świeżej i niepewnej tożsamości, ma wobec muzułmańskich przybyszów silne reakcje lękowe, podsycane przez miejscowe ugrupowania nacjonalistyczne. Argumenty na rzecz przyjęcia obcych zawsze będą bardziej skomplikowane od prostych jak kij antyimigracyjnych hasła. Łatwo zresztą przekonać większość, że to w ogóle nie nasz problem, niech się bujają dawni kolonizatorzy, Amerykanie, Saudyjczycy, Niemcy (jeśli chcą być tacy humanitarni i poprawni), a nam co do tego?

Czy są naprawdę jakieś silne racje, żeby jednak brać sobie ten kłopot na głowę? Choćby w skali wynikającej z algorytmu szefa Komisji Europejskiej Junckera? Oczywiście są, i dobrze, że je teraz przy-

pominamy. To w pierwszej kolejności naiwne argumenty moralne, wynikające ze zwykłego współczucia, jakie porządni ludzie, żyjący w szczęśliwszym świecie, powinni okazywać krzywdzonym, upośledzonym, lękającym się o bezpieczeństwo swoje i najbliższych. Dla Polaków, którzy wielokrotnie w historii, jako uciekinierzy i emigranci, doświadczali ludzkiej pomocy i solidarności w różnych nowych ojczyznach, to powinien być silny imperatyw. Chyba nie jest. Prawica (warto czytać ich czasopisma i portale) załatwia ewentualny niepokój sumienia paroma chwytami: nasi imigranci byli zapraszani, a nie wciskali się na siłę; my jesteśmy z tej samej kultury chrześcijańskiej co inne kraje Zachodu, które zresztą i tak wobec nas wielokrotnie zawiniły. Najpiękniejszy argument z tej kategorii przedstawiła ważna polityczka PiS, przywołując Sobieskiego i odsiecz wiedeńską, w domyśle – nie po to goniliśmy wyznawców Proroka, żeby ich teraz tu wpuszczać.

Sutki już widać. Prasa na Zachodzie, mówiąc o naszym kraju i regionie, porzuciła dziś retorykę sukcesu, przywołując, nieważne na ile sprawiedliwie, oskarżenia o rasizm, ksenofobię, egoizm, prowincjonalizm. Z sarkazmem mówi się o dziedzictwie Solidarności. Stereotypy łatwo się odtwarzają. Ale nie chodzi tylko o medialny wizerunek kraju, także o interesy polityczne. I to jest kolejny argument na rzecz naszego udziału w „relokacji” uchodźców. Chodzi o całkiem policzalne szkody, jakie przynosi postawa: nasza chata z kraju. Solidarność w Unii jest nam potrzebna bardziej niż innym: będą głosowania nad stosunkiem do Rosji, solidarności energetycznej, wojskowej, podziału pieniędzy z nowej unijnej koperty finansowej. Nasi partnerzy też są ludźmi i też bywają pamiętliwi. Nasz egoizm narodowy, podnoszony przez prawicę do rangi głównej doktryny politycznej, wymagałby raczej aktywności i kreatywności w rozwiązywaniu paneuropejskiego problemu uchodźców, niż udawania, że nie słyszymy, co do nas mówią.

Dzisiejszy spór o uchodźców jest i powinien być dla nas tylko bramą do debaty o życiu w społeczeństwie heterogenicznym. To może nawet ważniejsze niż noclegi dla kilku, kilkunastu tysięcy Obcych. Dlaczego w Polsce imigrantów traktuje się tylko jako obciążenie dla społeczeństwa? Jeśli ci ludzie, często z tobołkami i dziećmi, pokonują pieszko tysiąc kilometrów albo narażają się na ryzyko, płynąc przez morze w byle barkach,

to może będą zdolni wziąć los w swoje ręce? O problemach z imigrantami mogą mówić kraje, które rzeczywiście ich mają, a nie Polska, gdzie ich odsetek jest najniższy w całej Europie. Naprawdę nie ma się czym chwalić, przydałby się nam amerykański *melting pot*, ludzki tygiel, choćby skromny, zwłaszcza że demografowie wieszczą depopulację Polski.

Dotknijmy sedna naszych strachów: przecież na przyjazd (relokację) szykują się muzułmanie, głównie młodzi mężczyźni. A zagrożenie terrorystyczne? Jeśli już wśród nas w Europie były (a może i są jeszcze) tysiące ochotników do walki w szeregach tzw. Państwa Islamskiego, po cóż to państwo miało wysłać ludzi z powrotem na tułaczkę, na kruchych i niebezpiecznych łodziach do Europy? Nie należy tego niebezpieczeństwa bagatelizować, ale też i nie ma co popadać w obłąd. Co mieliby powiedzieć Francuzi czy Brytyjczycy, pomiędzy którymi żyją miliony muzułmanów? Wszyscy w Europie jesteśmy emigrantami, tyle że nie w tych samych pokoleniach. Mimo różnych modeli, jakie Europa oferuje imigrantom – brytyjskiej asymilacji czy francuskiej integracji – ekstremizm religijny i tak często okazuje się silniejszy. Ale nie znaczy to, że trzeba powtarzać – a ciągle to słyszymy – że nigdzie integracja się nie udaje. Statystyki mówią co innego. A w końcu co robi półtora miliona Polaków na Wyspach Brytyjskich? Też próbuje lepszego życia i integracji z obcym społeczeństwem.

Przyjęcie do Polski grupki „przydziałowych muzułmanów” to naprawdę żadne poważne zadanie materialne i organizacyjne, ale duże wyzwanie mentalne. Trzeba nam, czyli Unii, robić różne rzeczy naraz, w różnych miejscach. I koniecznie razem. Zwiększyć kontrolę zewnętrznych granic Unii, założyć obozy filtracyjne dla ubiegających się o azyl, prowadzić deportację osób naruszających prawo azylu, stworzyć programy asymilacji i integracji przyjętych, szukać pokoju w regionach objętych konfliktami, wspomagać lokalne programy gospodarcze, zwalczać przemyt ludzi, wspierać organizacje społeczne niosące pomoc imigrantom, doskonalić własne procedury rozpatrywania wniosków azylowych, sprecyzować politykę migracyjną. Te plany już są rysowane, o tym mówił niedawno Juncker. Do tego planu dodałbym jeden postulat, adresowany do nas, tutaj. Nie szczuć!

Raport o uchodźcach – s. 16. Reportaż Artura Domosławskiego – „Na własne oczy” z Kos, s. 100.

Najciemniejsze barwy kampanii

Początek prawdziwej kampanii wyborczej zaczął się mocnym uderzeniem Platformy: zupełna zmiana filozofii podatkowej, a także rynku pracy, których podstawą mają stać się jednolite kontrakty, dzięki czemu wyeliminowane zostaną wreszcie umowy zwane śmieciowymi, oraz włączenie składek ZUS i NFZ do podatku. Rzecz w tym, że być może na wyborcze hasło sprawa nie bardzo się nadaje, bo jest skomplikowana, czego wyrazem była bezradność licznych, obdarzonych politycznymi tytułami doktorskimi komentatorów w telewizyjnych studiach. Już mieli porównywać obietnice, style, ogólne wizerunki, a tu niespodzianka, bo wypadłoby co nieco wiedzieć o ekonomii, systemach zatrudnienia, podatkach. Teraz Platforma musi to krok po kroku wytłumaczyć i nie wiadomo, czy w kampanijnym hałasie ktoś jej zamiary zrozumie. 500 zł na każde dziecko to przesłanie proste, 1,2 mln nowych miejsc pracy oferowane przez PiS czy nawet 500 tys. fundowane przez ludowców łatwo się sprzedają. Skomplikowana zmiana podatkowej filozofii może się sprzedawać marnie. Może nawet obrócić się przeciw PO, bo wielu uzna na przykład, że od przyszłego roku będzie płacić tylko 10-proc. podatek od dochodów osobistych. Chyba że pani premier wspólnie z Januszem Lewandowskim mają już pomysł i drużynę, która rzecz w sposób prosty wyjaśni.

Na razie pozostało więc ogólne wrażenie, że PO w końcu czymś zaskoczyła, przejęła inicjatywę, że politycznie, dzięki kontrolowanemu przeciekom, rzecz zręcznie rozegrała. No i wreszcie ma program na następne lata, choć w wygrywanie kampanii programami nikt nie wierzy, podobnie jak w poważne debaty merytoryczne. Liczą się wizerunki. Wizerunkowo PO tym razem wygrała. Wiceprezes Szydło powtarzająca obietnice z kampanii Andrzeja Dudy i pokazująca plik projektów ustaw (a właściwie sam plik, bo projektów oczywiście nie ujawniono) oraz rysunek od dziecka, co te rzekome projekty miało ocieplić, wypadła blado i nudnie. Może jednak wyborcy oczekują dziś tych powtarzanych do znudzenia obietnic (jak donosiły media, podczas wystąpienia „pani premier” wielu uczestników konwencji PiS opuszczało salę, co jednak wcześniej się nie zdarzało), bo uznali, że kwestia zmiany jest już rozstrzygnięta. Tym bardziej że prezes Kaczyński zapewnia, że – uwaga – „w tym momencie” nie należy mówić o odwecie, jednak w smoleńską miesięcznicę zapewniał, że wszystkie sprawy wynikające z tej tragedii zostaną „załatwione”. Jak? Tego nie



powiedział. A pan prezydent już wymienił swego przedstawiciela w Radzie Prokuratury, która będzie wskazywać kandydatów na stanowisko prokuratora generalnego. Został nim pan Dariusz Barski ze słynnej i zasłużonej dla deprawacji prokuratury drużyny Zbigniewa Ziobry. Ten ciekawy powrót prawie nie został zauważony. Niesłusznie. W 2015 r. dusza polskiego wyborcy jest nieodgadniona, jego kaprysy bywają zaskakujące, a pamięć wyraźnie szwankuje. Także pamięć o tym, że po raz piąty w Sejmie próbowano wprowadzić całkowity zakaz aborcji i rzecz upadła przewagą zaledwie 28 głosów. Tym razem PiS było jednolicie za zakazem. To znaczy, że w nowej kadencji szóste podejście może być udane.

Rosnące przekonanie, że już jest po walce, nie znaczy, że boje nie toczą się na różnych frontach i nie owocują eksplozjami hucpy i głupoty. Szczególnie wydajny okazał się front pod nazwą „co zrobić z uchodźcami”, na którym toczy się obecnie bój najostrejszy, a używana amunicja to prymitywna demagogia, ksenofobia, kłamstwo, budzenie nietolerancji, agresji, a przede wszystkim jednoczącego wszystkich strachu. Nawet zdawałoby się doświadczony Leszek Miller nie poszedł na spotkanie do pani premier, tylko zażądał sejmowej debaty, bo rzecz jest „narodowa”. Unikanie jakiegokolwiek współodpowiedzialności stało się ulubionym zajęciem polityków. Ciekawe, że gdy Miller posyłał do Iraku polskich żołnierzy, gdzie dziś bije jedno ze źródeł europejskich problemów z uchodźcami, sejmowej debaty nie chciał. To nie była sprawa narodowa? Lewica w sprawie uchodźców chyba najbardziej zawiodła, bo od niej należało w pierwszym rzędzie oczekiwać solidarności z ludźmi w potrzebie i nacisków na rząd, aby przestał powtarzać: 2 tys. w ciągu dwóch lat i nic więcej. Lewica po prostu oblała egzamin z europejskości, którą tak się szczyciła.

Dziś można już ułożyć ranking najbardziej idiotycznych wypowiedzi, jakie padły na temat uchodźców. Otwiera go niewątpliwie niezastąpiony w takich okolicznościach

poseł Gowin, który nie pozwoli wysadzać w powietrze polskich niemowląt. Niezły był też poseł Błaszczak, który twierdził, że skoro uchodźcy przebywają już w Grecji czy na Węgrzech, gdzie wojny nie ma, to właściwie nie ma sprawy, bo śmierć im nie grozi. Zupełnie dobrze wypadła posłanka Kempa, która boi się, że uchodźcy mogą wysadzać nasze centra finansowo-handlowe, choć nie mamy tak okazałych jak World Trade Center. Eurodeputowany Korwin-Mikke błysnął nawet w Parlamencie Europejskim, gdzie uchodźców określił jako „śmieci”. W prawicowych szeregach pojawił się nawet postulat, by odwołać Martina Schulza ze stanowiska przewodniczącego PE, bo grozi Polsce, a przecież żaden Niemiec nie będzie nas szantażował. Wsparły go natychmiast rozhisteryzowane tabloidy. Określenie „szantaż brukselsko-berliński” zrobiło sporą karierę. Kopacz mu podobno ulega, Szydło oczywiście nie ulegnie nigdy.

Od dawna wiadomo, że na dwa miesiące przed wyborami Sejm powinien przestać „debatować”, bo poza demagogią, brutalnością i popisami brakiem jakiegokolwiek kultury, nic z tych obrad nie wynika. Gdyby bowiem o rzetelne informacje politykom chodziło, mogli udać się na połączone posiedzenie komisji spraw wewnętrznych i europejskiej, gdzie przedstawiciele MSW i Urzędu do spraw Cudzoziemców, którzy akurat na tych sprawach dobrze się znają, bardzo kompetentnie przedstawili stan spraw w Europie, w Polsce, nasze przygotowania na przyjęcie uchodźców i zabezpieczenia przed niekontrolowaną falą imigrantów. Która zresztą akurat nam nie zagraża. Frekwencja na posiedzeniu komisji była jednak znikoma. Za mało kamer? Nie te mikrofony? W każdym razie wiedzy nikt głodny nie był. Politycznej bijatyki jak najbardziej.

Optymistyczne jedynie jest to, że premier Ewa Kopacz zaczęła wyłamywać się z frontu przestraszonych i przestała wreszcie powtarzać, że 2 tys. uchodźców, to wszystko, na co Polskę stać w ramach europejskiej solidarności. Pani premier będzie jednak musiała podjąć decyzję i ponieść odpowiedzialność – na tym polega przywództwo. Alienujemy się z europejskiej wspólnoty coraz bardziej. Przez lata budowaliśmy w Europie pozycję państwa solidnego, przewidywalnego, rozwijającego się, państwa sukcesu. Teraz budujemy jakieś „minimiedzymorze”.

Zapowiedziane przez PiS „wyjście z mainstreamu” dokonuje się szybciej, niż mogliśmy przypuszczać. Można wprawdzie powiedzieć: to tylko kampania, trzeba przeczekać. Nie przeczekamy, bo nawet jeśli uchodźców nie będzie (lub pojawią się przejściowo, gdyż ich celem nie jest nasz kraj), to ksenofobiczne klimaty zostaną. Polska znajdzie się w mentalnej i wizerunkowej ruinie.

Asy z naszej kasy



Mariusz Janicki

Główne partie konkurujące w wyborach rzuciły na stół swoje programowe asy. Tym razem to PO zaskoczyła konkurentów. Właściwie nikt się nie spodziewał, że umęczona Platforma zaproponuje Wielką Zmianę.

Rozpoczęła się ostatnia faza kampanii wyborczej. Trwa wyborcza licytacja, w której Platforma jest – już z definicji – na słabszej pozycji. Może tylko próbować dorównać, ale nie przegonić głównego konkurenta. Jeśli PiS rzuciło kartę w postaci najniższej stawki godzinowej za pracę na poziomie 12 zł, to Platforma, choć teoretycznie mogła zawistować 13 zł, dała te same 12. W tym szczególe streszcza się cała ta kampania i sytuacja partii rządzącej.

Widać natomiast, że PiS postanowiło położyć na szalę wszystko, dowolną obietnicę, aby tylko wygrać wybory, a potem się zobaczy. Twardy, ideologiczny elektorat tej partii doskonale zdaje sobie sprawę (widać to na prawicowych forach), że ekonomiczne obietnice to głównie piarowska mimikra, skierowana do mniej wyrobionych, centrowych wyborców. Chodzi zaś o wielki polityczny i moralny przełom i odrzucenie III RP. Jak właśnie informują prawicowe media, w rządzie Beaty Szydło ministrem obrony ma być Antoni Macierewicz, a sprawiedliwości Małgorzata Wassermann.

Wobec takiej świetlanej perspektywy nikt z tej wiernej wyborczej drużyny nie zamierza rozliczać swojego ugrupowania z gospodarczych obietnic, bo wie, że pełnią one funkcję pomocniczą. A o planowanych gruntownych zmianach w państwie właściwie głośno się nie mówi, żeby nie straszyć.

Platforma, która nie ma tego ideologicznego nadcięcia, zależy teraz niemal tylko od obietnic. Ale propozycji PiS nie przebije, ponieważ jest u władzy i obowiązuje ją większy realizm i odpowiedzialność. Nie przeszkodziło to Beacie Szydło, kandydatce PiS na premiera, zarzucić partii rządzącej, że „kupiła głosy wyborców”. Tak jakby jej propozycje 500 zł na dziecko, obniżenia CIT do 15 proc., odwrotu

od reformy emerytalnej, bezpłatnych leków dla seniorów, 1,2 mln nowych miejsc pracy (wprowadzonych ustawą?) oraz obietnice składane górnikom (zachowanie dotowanych miejsc pracy), wojskowym (wydatki na armię w postaci 3 proc. budżetu), rolnikom (większe dopłaty), przedsiębiorcom (kontrakty z państwem) – takim kupowaniem głosów nie były. PiS nadal, mimo kolejnej konwencji, nie przedstawiło żadnego przekonującego sposobu finansowania tych oszałamiających prezentów.

Swoje projekty przedstawiła wreszcie Platforma. Trochę późno i zrazu nie do końca jasno, ale widać w tych propozycjach przynajmniej jakiś bardziej dalekosiężny wymiar, próbę uporządkowania ważnych sfer – umów pracowniczych, płac i podatków. Trzonem tego planu jest ujednolicenie rynku pracy przez likwidację tzw. śmieciówek i wprowadzenie kontraktów (z rosnącymi wraz ze stażem pracy przywilejami) w miejsce wszystkich dotychczasowych rodzajów umów o pracę, łącznie z etatami. Zmienić mają się także podatki. Z wyjaśnień ministra finansów wynika, że najniższa stopa wyniesie 10 proc. – zresztą liczona od dochodu na osobę w rodzinie – a najwyższa 39,5 proc. Pośrednich progów na razie nie znamy, a jeśli stawka PIT ma być płynna, to ten mechanizm „płynności” nie został jeszcze ujawniony, co utrudnia indywidualną ocenę skutków tej reformy. Ale też daje możliwość skalibrowania go później i tym samym dostosowania do sytuacji budżetu w momencie wprowadzania nowego systemu.

Byłby tylko podatek dochodowy, a zniknąć miałyby składki na ZUS oraz zdrowotna, które za pracownika płaciłby budżet państwa; urzędy skarbowe miałyby zostać połączone z ZUS. Nowe płace miałyby zostać ponadto ubruttowione o poziom składek płaconych dotąd zarówno przez pracownika, jak i pracodawcę. Jak zapewniał Janusz Lewandowski, koordynator programowy PO w tych kwestiach, słabiej zarabiający mają na tym zyskać, a lepiej uposażeni nie stracić, gdyż – jak wynika z programu Platformy – średnie realne obciążenie płac zmniejszy się z dzisiejszych 43,5 proc. (łącznie podatki i składki) do wspomnianych maksymalnych 39,5 proc. (tylko podatek). Do tego mają dojść tzw. granty w wysokości do 4 tys. zł rocznie dla rozpoczynających pierwszą pracę.

Widać, że Platforma postanowiła zająć się jedną z najczulszych społecznych sfer, dotyczących płac, które powszechnie uznawane są w Polsce za zbyt niskie

w porównaniu z ogólnym poziomem rozwoju kraju i głośzonych hasła o „zielonej wyspie”, oraz umów o pracę. Premier Kopacz użyła tu efektownej metafory o tym, że choć widać już w kraju Zachód, w portfelach wciąż jest Wschód. Czy ostatnie propozycje Platformy spowodują rzeczywisty wzrost płac? Eksperti PO uważają, że tak, choć nie od razu. Jacek Rostowski, były szef resortu finansów, twierdzi, że to program na całą czteroletnią kadencję, że wyznaczono na razie kierunek. Całe przedsięwzięcie ma kosztować 10,2 mld zł. Doliczyć też trzeba koszty obniżki VAT i wprowadzenia zapowiadanych w sobotę bonów refundacyjnych na leki mających objąć 3 mln ludzi. Wychodzi mimo wszystko wielokrotnie mniej niż koszty obietnic PiS.

Czy plan Platformy będzie miał polityczne znaczenie i przyczyni się do wzrostu marnych ostatnio notowań tej partii, pokażą najbliższe sondaże. Nie ma on takiej siły konkrety jak choćby 500 zł na dziecko, gdzie każdy może sobie od razu policzyć, ile na rękę od państwa dostanie (choć dodatek na pierwsze dziecko Szydło uzależniła jednak od dochodu, przy czym jego granicy nie podała). Politycy PO liczą na samo hasło likwidacji śmieciówek, przezwyciężenia podziału na etatowców i pozostałych, zniesienia barier zatrudniania młodych, bonusy podatkowe dla rodzin. To może mieć propagandowe znaczenie, bo śmieciówki są traktowane jako przejaw głębokiej nierówności i społecznej niesprawiedliwości.

Jednak program Platformy, choć ambitny, interesujący i oryginalny, nie musi mieć dużej ani jednoznacznie pozytywnej siły politycznego rażenia, bo w tegorocznej kampanii, jak chyba nigdy dotąd, obowiązuje absolutna prostota, niekojarzenie podstawowych faktów ekonomicznych, jednoznacznie hasła streszczające najbardziej skomplikowane i złożone problemy i niezrażanie sobie żadnych grup społecznych.

Także w tym ostatnim punkcie Platforma nie ułatwiła sobie życia, zapowiadając ukrócenie przywilejów związkowych i zniesienie zasady, że pensje działaczy płać pracodawcy. Chyba że PO i tak uważa działaczy związkowych za wrogów, a zwraca się do publiczności o poglądach liberalnych, wolnorynkowych; PiS jednak stara się nie tracić nikogo. Postulat finansowania się związków z własnych składek jest słuszny, tyle że logika kampanii słabo toleruje racjonalne rozwiązania. Pytanie tylko, czy w warunkach kampanii – i to tak politycznie ważnej na pozaekonomicznych polach – można w ogóle zaproponować coś sensownego i systemowego?



Hołd krynicki

Z Forum Ekonomicznego w Krynicy Jarosław Kaczyński wrócił z nagrodą dla Człowieka Roku, wielki biznes z podkulonym ogonem, a obserwatorzy z poczuciem niesmaku i manipulacji. Polskie Davos uznało, że PiS już wygrało wybory.

JOANNA SOLSKA

Michał Machlejd z radością wręcza wyróżnienie Jarosławowi Kaczyńskiemu.

Najszybciej, bo od razu po wręczeniu nagrody dla lidera PiS, zareagował Marek Sowa, marszałek Małopolski. Oburzył się na Twitterze na słowa Jacka Karnowskiego, redaktora propisowskiego pisma „wSieci”, który stwierdził, że nagrodę przyznano jednogłośnie. – *Kłamstwo krynickie* – mówi marszałek Sowa. – *Jarosław Kaczyński dostał 9 głosów na 28 głosujących. 7 oddano na premiera Ukrainy Arsenija Jaceniuka, po 6 na Herberta Wirtha, prezesa KGHM, oraz reprezentację siatkarzy.* Głosowanie było elektroniczne. W Krynicy jurorzy podnosili rękę, przyjmując tylko do wiadomości wyniki głosowania. Marszałek Sowa ma kłopot, ponieważ jego urząd wspiera corocznie Forum Ekonomiczne w Krynicy sporą kwotą 1,2 mln zł. Wychodzi na to, że platformiany samorząd wsparł pisowską imprezę.

Karnowski, świeżo powołany członek Rady Programowej, wygłosił w jej imieniu laudację. Uznał, że nagrodę wręczono liderowi PiS jako menedżerowi wielkiej zmiany. Rada doceniła te cechy laureata, które ceni świat biznesu: konsekwencję, wolę działania, zdolność podnoszenia się po porażkach, umiejętność kreowania wizji. Obecnych zamurowało. Zdziwiony był nawet laureat. Polskie Davos uhonorowało lidera partii, która w kampanii wyborczej obiecuje rozdawnictwo publicznych pieniędzy, jakiego jeszcze nie było.

– *Gdyby nagrodę dostał Andrzej Duda, nikt by się nie zdziwił. On naprawdę osiągnął sukces. Ale na Dudę, jak się okazało, nie głosował nawet ten, kto go zgłosił. Dostał zero głosów* – dziwi się Stanisław Ciosek, także członek rady. W prywatnej rozmowie usłyszał od Aleksandra Kwaśniewskiego, którego nie było na wręczeniu

nagrody, że „wchodzą PiS bez wazeliny”. Trudno się nie zgodzić. Ciosek twierdzi, że sam zrobił unik i głosował na siatkarzy.

Prezydent Aleksander Kwaśniewski, jako członek rady, także firmuje nagrodę swoim autorytetem. On też był jej laureatem, podobnie jak Bronisław Komorowski i Donald Tusk. Wszystkich uhonorowano, kiedy już było wiadomo za co. Jarosław Kaczyński po raz pierwszy otrzymał nagrodę akonto. Przyznanie tytułu liderowi partii, która dopiero ma zamiar przejąć władzę, może więc nieco Radę Programową ośmieszać. Zwłaszcza że chodzi o „osiągnięcia w 2014 r.”. Czyli jakie? Ciosek zażądał od Zygmunta Berdychowskiego, szefa Rady Programowej, by oświadczył, jak było naprawdę. Bez skutku. Davos się skończyło, poczucie niesmaku rosło.

Wykiwani czy walkowerem?

Już po powrocie z Krynicy zareagował inny juror – Aleksander Grad, były minister skarbu, obecnie wiceprezes Tauronu. Mówiąc językiem marszałka Sowy, kłamstw krynickich mogło być kilka. Więc Grad publicznie zwraca się do Zygmunta Berdychowskiego o odpowiedź na kilka pytań. M.in. o to, kto brał udział w głosowaniu. A przede wszystkim o to, by ujawnił, jakie osoby ostatnio zostały członkami Rady Programowej i kiedy.

Nieoficjalnie wiadomo, że chodzi tu m.in. o Wojciecha Wróblewskiego (PZU) i Krzysztofa Gawkowskiego (SLD; zastąpił w tym gronie nieżyjącego Józefa Oleksego), który twierdzi, że głosował na Wirtha, ale przede wszystkim o Jacka Karnowskiego, prof. Piotra Glińskiego (PiS), Macieja Łopińskiego (Kancelaria Prezydenta), Pawła Lisickiego (prawicowy tygodnik „Do Rzeczy”) oraz Marka

Kuchcińskiego (PiS). O składzie Rady Programowej decyduje jej przewodniczący. Nowi członkowie zostali zaprezentowani dopiero w Krynicy. Nikt ze starych nie zaprotestował.

Cezary Grabarczyk, polityk PO, były minister sprawiedliwości, zaprotestować nie mógł, ponieważ w Krynicy go nie było. Nie mógł opuścić ważnego posiedzenia Sejmu. Elektronicznie głosował na siatkarzy. – *Ograli nas* – przyznaje. Prawdę mówiąc, oddali pojedynkę walkowerem. Politycy koalicji, będący w Radzie Programowej, głosowanie sobie odpuścili. Tak wynika z nieoficjalnych doniesień. Zarówno Hanna Gronkiewicz-Waltz, jak i Jerzy Buzek, Teresa Kamińska czy Jan Bury z PSL. Nie głosował też Jacek Majchrowski, prezydent Krakowa, biskup Tadeusz Pieronek, biznesmen Grzegorz Hajdarowicz, lokalny samorządowiec Dariusz Reško.

Grabarczyk jeszcze nie wie, co zrobi z tym fantem. Może zrezygnuje z rady? Nie rozumie, jak można nagradzać kogoś, kto jest odpowiedzialny za to, co się działo w SKOK. Włodzimierz Cimoszewicz (nie zasiada w radzie) już zapowiedział, że do Krynicy jedździ nie zamierza. Prof. Leszek Balcerowicz chętnie by poznał nazwiska wybitnych ekonomistów, którzy głosowali na Jarosława Kaczyńskiego. Utarło się, że Człowieka Roku wyłaniają wybitne postaci życia publicznego i wielki biznes.

Ekonomiczne forum polityczne

Bezsprzecznie należy do tego grona Krzysztof Pawiński, współtwórca wielkiej firmy Maspex z Wadowic. To jedyny polski koncern spożywczy, który powoli staje się globalny. Na razie ma zasięg środkowoeuropejski. Pawiński nie mówi, na kogo głosował. I nie zamierza protestować, ponieważ faktem jest, że nikt z nominowanych więcej od Jarosława Kaczyńskiego głosów nie dostał. Na tematy polityczne wypowiadać się nie chce. Filozoficznie stwierdza: – *Nic się wczoraj nie zaczęło, nic się jutro nie skończy*. Maciej Owczarek, były szef energetycznej firmy ENEA, odsyła do Zygmunta Berdychowskiego. Inni zapewniają, że głosowali na siatkarzy. Dziwne, że siatkarze przegrali z Kaczyńskim.

Zygmunt Berdychowski jest twórcą i animatorem Forum Ekonomicznego w Krynicy, bez niego ta impreza nie istnieje. Były poseł AWS, do niedawna radny wojewódzki PO, na razie nadal jest członkiem tej partii. Formalnie organizatorem jest Fundacja Instytut Studiów Wschodnich, założona przez Berdychowskiego, z kapitałem 1,5 tys. zł. Jak wszystkie fundacje podlega nadzorowi ministra kultury i nie płaci podatków, jeśli zyski wydaje na cele statutowe. Czyli m.in. „Krzewienie edukacji społecznej i politycznej w służbie demokratycznej przyszłości Rzeczypospolitej Polskiej i państw położonych w Europie Środkowo-Wschodniej”. Berdychowski nawet nie jest jej prezesem. Prowadzi własną działalność gospodarczą, fundacja jest jego partnerem biznesowym.

Nagrodę Człowieka Roku przyznaje od 25 lat. Można się więc zdziwić, że Aleksander Grad dopiero teraz pyta publicznie, jaki jest regulamin jej przyznawania. Niemniej pytanie jest zasadne. Bo kryteria wyglądają na mocno elastyczne. Ciosek pierwotnie chciał nominować Angelę Merkel, ale musiał zrezygnować. Laureatem może bowiem zostać tylko osoba, która na imprezie w Krynicy będzie obecna. Ale nie musi. Jan Paweł II nagrodę dostał, chociaż nie przyjechał. W jego imieniu odebrał ją biskup Pieronek. Premier Ukrainy, Jaceniuk (7 głosów), także obecny nie był.

Nieczystelną jest także dobór członków Rady Programowej. Oprócz osób, których obecność wydaje się oczywista, są też takie, których dorobek biznesowy ani publiczny nie poraża. Choćby dookooptowani ostatnio. Przychodzą i odchodzą z woli Berdychowskiego. Jeden z byłych członków rady mówi: – *Zygmunt dobiera ludzi, dzięki którym ten biznes lepiej się kręci. Ja odszedłem, gdy moje znaczenie polityczne zmalało*.

A biznes kręci się świetnie. Forum Ekonomiczne w Krynicy ma swoją markę, liczy się w regionie. Zdaniem marszałka Sowy jego logo warte jest dziś ok. 10 mln zł. Na tę wartość pracował nie tylko Berdychowski, ale – przede wszystkim – kolejni premierzy i prezydenci. Aleksander Kwaśniewski, Lech Wałęsa, Józef Oleksy, lecz także Donald Tusk czy Bronisław Komorowski. Dzięki temu,

że bywali na forum, ścigał tu również biznes. Zwłaszcza zarządy wielkich firm kontrolowanych przez państwo. To politycy stali się kołem zamachowym forum.

Obecność znakomitych gości przekłada się na pieniądze. – *Za obecność w Krynicy trzeba słono płacić* – zwierza się prezes dużej firmy. Akredytacja dla jednej osoby kosztuje 5–6 tys. zł, zapewnienie hotel i wyżywienie. Przyjeżdża ok. 2–3 tys. osób. Grono sponsorów nie ogranicza się do urzędu marszałkowskiego Małopolski. Na każdej imprezie sponsorów jest kilkudziesięciu, nazywają się partnerami. Zaszczyc bycia partnerem kosztuje firmę ok. 100 tys. zł. Sponsor musi mieć też stoisko, najlepiej jak najbliższe głównego deptaka, to kolejne 20 tys. zł. Minimum, bo ceny i stawki negocjuje się z Berdychowskim.

Strumień pieniędzy przestanie do fundacji płynąć, jeśli politycy zawiodą. Trudno się dziwić Berdychowskiemu, że zagospodarował przestrzeń, którą zlekceważyli jego koledzy partyjni. Zapraszając tych, którzy po władzę idą. – *Od pewnego czasu było już oczywiste, że impreza stanie się pisowska*. Do Krynicy przyjechał nie tylko prezydent Andrzej Duda i Jarosław Kaczyński, ale także Beata Szydło i wielu innych liderów tej partii. Biznes licznie skorzystał z okazji, żeby się przyszłej władzy pokłonić. Zwłaszcza że nie było obecnej.

Platforma, która w natłoku wielkich spraw forum zlekceważyła, teraz zobaczyła, że zrobił się problem. Kłopot ma też Berdychowski. – *Finansowo forum się obroniło, ale wiarygodność i powaga imprezy zostały naruszone* – uważa polityk, „którego polityczne znaczenie zmalało”.

Biznes to biznes

Biznes w obecności liderów PiS pokazał zupełnie inną twarz. Zwłaszcza prezesi wielkich spółek kontrolowanych przez państwo. Postanowili skorzystać z okazji, żeby zademonstrować zmianę poglądów lub gotowość do zmian. Pokazać, że myślą już tak samo jak nowa władza. Może uda się dłużej utrzymać intratne stanowisko?

Ci sami ludzie, którzy jeszcze niedawno mieli za złe PO, że odeszła od liberalizmu, od rynkowych reform, skręca w lewo, za wolno prywatyzuje, w Krynicy dali koncert pod hasłem „Duże jest piękne”. Duże, czyli kontrolowane przez państwo. Jacek Krawiec, szef PKN Orlen, w komunikacie PAP: „W tej chwili dominuje trend, z którym ja się utożsamiam, że państwo nie może rezygnować z kontroli właścicielskiej nad przedsiębiorstwami w obrębie gospodarki (...) Państwo nie powinno ograniczać się do roli nocnego stróża”. Wtórowali mu pozostali prezesi.

Krawiec nie jest członkiem Rady Programowej, wpływu na nagrodę dla Jarosława Kaczyńskiego nie miał. Ale Paweł Olechnowicz, szef Lotosu, jak najbardziej. Ma wprawę w zabieganiu o poparcie polityków, na fotelu prezesa przetrwał nawet rządy PiS. Teraz usłyszał, że Beata Szydło zamierza wcielić w życie pomysł Jana Kulczyka i połączyć Lotos z Orlenem. Przynajmniej na razie zamierza.

Janusz Steinhoff (głos na siatkarzy), były wicepremier, ciągle ma pretensje do obecnego rządu o marginalizację OFE. I żałuje, że nikt w Krynicy nie mówi o konieczności zamykania kopalń. Biznes jakoś nie korzysta z okazji, by podyskutować o tym z przyszłą władzą. Bankowcy też już nie protestują przeciwko repolonizacji banków, która jeszcze niedawno tak ich oburzała, a podatek bankowy uważają już za oczywistość. Wielką radość z nadchodzącej zmiany demonstrował Michał Machlejd, wręczając laureatowi nagrodę Człowieka Roku. Szefuje Dalkii, dawniej SPEC. Reprezentuje też BCC, może prezes go zapamięta.

Herbert Wirth, prezes KGHM (głosował na siebie), ma poczucie niesmaku, ale także nadzieję, że dla nowej władzy będą liczyły się przede wszystkim kompetencje. Tak przecież liderzy PiS deklarują. Nawet Zbigniew Niemczycki, który zapewnia, że interesów z państwem nie robi, uważa, że trzeba nowej władzy dać szansę. Platformę krytykował za arogancję. Zmiana nastrojów kłuje w oczy, ale łatwo ją wytłumaczyć. Liderów PO zawsze można było głośno krytykować, zgłaszać pretensje. Odwaga była tania, Platformy nikt się nie bał. Teraz zdrożała, lepiej podkulić ogon. Za dużo jest do stracenia, bo z PiS raczej nie ma żartów. ■